Nr. 71 Warszawa 10 Stycznia 1906 r.

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

REAKCJA RZĄDU.

Długo zapowiadana i przez nas przepowiadana od chwili ogłoszenia manifestu kapitulacyjnego z 30 października reakcja stała się faktem dokonanym. Inaczej być nie mogło. Carat uwzględniając żądania proletarjatu, popełniłby samobójstwo, wykopałby grób dla samego siebie. Tego chociażby przez instynkt samozachowawczy sam dokonać nie mógł. Pozostawał mu jedyny środek— próba zduszenia gwałtem i bezprawiem ruchu rewolucyjnego. Tego środka się też chwycił.

Inna zupełnie kwestja — o ile ten środek jest celowym.

Były czasy, kiedy reakcja święciła tryumfy, kiedy areszty setek ludzi tamowały normalny rozwój ruchu, kiedy po chwilach ożywionej akcji następowały chwile grobowego zacisza.

Tak było w całem państwie rosyjskiem, tak było często i u nas. Ale wówczas całe państwo, znajdowało się, że tak powiemy, w uśpieniu. Zahypnotyzowane potęgą rządu drżało przed nim tylko w najgłębszych tajnikach duszy kryło i przyznawało się do niezadowolenia z istniejącego porządku. Każdy obywatel był żandarmem dla samego siebie i sam przestrzegał, aby jakie nieopatrznie wypowiedziane słowo nie zdradziło jego sposobu myślenia. Całe państwo stanowiło jedno wielkie więzienie. Zamknięcie pod klucz lub skazanie na wygnanie najbardziej uświadomionych zrewolucjonizowanych jednostek tylko potęgowały terror, tylko jeszcze bardziej zgęszczało duszną atmosferę olbrzymiego więzienia — państwa rosyjskiego.

Obecnie czasy się zmieniły. Żadne okrucieństwa, żadne groźby ducha rewolucyjnego zniweczyć nie są w stanie. Jedni giną, na ich miejsce stają drudzy, bój nie przerywa się, straty w pojedyńczych ludziach w obec milionów walczących na ogólny bieg ruchu wpłynąć nie mogą. Rząd już zapełnił wszystkie więzienia, jakie posiadał. — Na ruchu to się nie odbiło. Uwięzi jeszcze tysiąc, dziesięć tysięcy — nie uratuje go to. Przecie nie może uwięzić miljonów walczącego proletarjatu, bo tego uczynić nie jest w stanie. To też reakcja jaka się sroży nie jest groźną — rząd musi upaść. Ten ostatni środek, jakiego się chwycił musi go zawieść, jak zawiodły pogromy i inne sposoby, probowane dawniej i przekazane w spuściznie przez Plewego.

Ale bez względu na to, że rezultat walki jest z góry przesądzonym, obowiązkiem naszym jest rezultat ten przyspieszyć i o ile możności zachować siły bojowników.

Wypadki ostatnich kilku miesięcy dały nam możność ujawnienia swej działalności; publicznie występowaliśmy i nieśliśmy „dobrą nowinę" socjalizmu szerokim masom. Było to koniecznem i dało olbrzymie rezultaty, bo dziś już niema takiego zakątka kraju, gdzieby ta „dobra nowina" socjalizmu nie była pochwyconą przez lud roboczy i gdzieby ten lud nie skupiał się pod czerwonym sztandarem.

Szeroko przez nas zaagitowane masy robotnicze nie mogliśmy już organizować w tajne koła i kółka. Życie zmusiło nas do zmian i organizacja stawała się coraz bardziej jawną, choć zawsze była i jest nielegalną w obec praw obowiązujących.

Ale zdradziecki rząd nie omieszkał skorzystać z tego dla swych celów. Poznał on tych co gło-

sili słowo socjalistyczne, i dziś na nich głównie skierowuje całą swą żandarmską psiarnię.

Aresztowano wszystkich, z kim żandarmerja i ochrona miały jakiekolwiek rachunki przedtem. Wtrącono do nor więziennych, aresztowano przez łapaczy carskich ludzi czynnych przy rozdawaniu i rozlepianiu proklamacji. Rewizje odbywają się w całych domach, a nawet dzielnicach i w ten sposób wyławia się coraz więcej ofiar. Słowem system szpiclowsko-żandarmski, sroży się w sposób bezczelny—byle uratować od zguby carat z jego sforą biurokratyczną.

Od zguby go to jednak nie uratuje, ale może zgubić oddzielne jednostki, zasłużone dla sprawy i jeszcze wiele mogące dla niej zrobić. Tego dopuścić nie powinniśmy. To też pomnąc, że wszystkie obiecane wolności i nietykalność osobista pozostaję na papierze, póki władzy nie obejmie rząd rewolucyjny, nie powinniśmy zapominać i o starym systemie walki—o konspiracji, którą w odpowiednich chwilach stosować należy. O ile sprawa tego wymaga występujmy jawnie, na wiecach i masówkach, nie bacząc na to, czy prawo zezwala, ale nie ujawniajmy do czasu bez potrzeby, ani naszych głównych węzłów organizacyjnych ani całej organizacyjnej roboty, która doprowadziła nas do tej potęgi, jaką obecnie posiadamy.

Powtarzające się coraz częściej i coraz bardziej potęgujące się w ciągu ostatniego roku ataki na carat zmusiły go do zastanowienia się nad koniecznością zmiany całego systemu rządowego. Przyparty ostatecznie do muru, rząd ogłosił sławetny manifest 30 Października, akt bądź co bądź negujący skuteczność praktykowanego przedtem systemu polityki względem społeczeństwa.

Nie wdając się w to, o ile wyrażona przez rząd skrucha była szczera a o ile obrachowaną li tylko na brak uświadomienia walczących, innemi słowy o ile rząd uczciwie w owej chwili myślał o wprowadzeniu reform, a nie o uśmierzeniu buntu za pomocą czczych obietnic, nie możemy ominąć jednej strony tego historycznego aktu,—charakteru zwiastowanych reform, o ile by one były nawet uczciwie wcielone w życie.

Na czem poległy te reformy?

Obiecano nietykalność osobistą, wolność słowa, zebrań, związków, wreszcie rozszerzenie prawa wyborczego i nadanie dumie funkcyj prawodawczych. Oto kwintesencja tego co obiecano.

Jeżeli te obiecane reformy zestawimy z programem minimum partyj robotniczych, to naocznie się przekonamy, że ludność robotnicza w żadnym razie zadowolnić się tego rodzaju reformami nie mogła, że tego rodzaju reformy nie mogły skłonić proletarjatu do włożenia do pochwy miecza, którym walczył.

Sfery burżuazyjne wszelkich odcieni, które czynnego udziału w walce nie brały mogły się godzić na kompromis czasowy z rządem, mogły iść utartą ścieżką wszystkich oportunistow, mogły dążyć do wyzyskania uzyskanych ulg i „umocniwszy swoją podstawę działania (!) tem śmielej (!!) domagać się w bliskiej (!?) przyszłości nowych poważniejszych ustępstw politycznych,“ ale lud roboczy tą drogą iść nie mógł. On walczył, a nie gadał, on stworzył sytuację, która doprowadziła carat do bankructwa, on doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że każda chwila zwłoki, wszelka przerwa w bojowej akcji, da możność odwiecznemu wrogowi skupić nowe siły, i niechybny jego upadek na pewien czas odroczyć. To też jedyną polityką proletarjatu walczącego, była i być musiała polityka dalszego nacierania.

I stało się to, co się stać musiało. Zrobione przez carat ustępstwa zadowolniły tych, na zadowoleniu których rządowi najmniej zależało, bo były to sfery nie czynu, a pustych słów. Proletarjat zaś choć zajął zdobyte placówki, ale walki ani na chwilę nie przerwał, przeciwnie rozszerzył ją i pogłębił. Działalność się upewniła i objęła szerokie masy.

Zbrodnie burżuazji.

W ostatnich miesiącach zaroiło się się u nas od przyjaciół proletarjatu miejskiego i wiejskiego. Na wyścigi jedne przed drugiemi różne stronnictwa burżuazyjne zaczęły tańczyć niby przed bożyszczem wokoło proletarjatu polskiego. Niedawno jeszcze mógł w sejmie galicyjskim osławiony stańczyk profesor Bobrzyński oświadczyć, że robotnicy i włościanie nie stanowią wcale części „narodu polskiego,“ do którego to narodu zalicza szubrawy pogromca oświaty ludowej w Galicji szlachtę, zamożne mieszczaństwo, uczonych i literatów a siebie przedewszystkiem. Kiedy te bezczelne i głupie słowa padały ze sprzedajnej gęby dygnitarza stańczykowskiego, posłowie na prawicy i w środku—przedstawiciele magnatów, szlachty, burżuazji klaskali w ręce, a i warszawskim stańczykom świecić się zaczęły ślepia niby kotu do sadła.

„Ot, mądrze powiedział Bobrzyński—pomyśleli sobie redaktorowie „Kraju“, „Słowa,“ „Kurjera Polskiego“ i innych polsko-policyjnych szmat, wydawanych za śmierdzące pieniądze potomków Targowiczan i wszelkich późniejszych zdrajców ojczyzny; pomyśleli tak prenumeratorowie tych piśmideł, pomyśleli wielcy właściciele ziemscy, niezadowoleni i oburzeni na „hołotę“ wiejską, która ośmieliła się (koniec świata!) zagrozić strejkiem, o ileby jej żądania nie zostały uwzględnione. Tak pomyśleli też feodali przemysłu, ci najbogatsi z pośród fabrykantów łódzkich, sosnowickich i warszawskich, ci Kunitzerzy, Schönowie i t. p. „nieboszczycy“ których proletarjat polski musiał dla dobra narodu i ludzkości własnym staraniem wyprawić prędzej z tego świata, ci wszyscy najbogatsi fabrykanci, którzy kumając się z arystokracją ziemską, tej arystokracji „dobrze urodzone“ córki żenią z własnymi „dobrze ozłoconymi“ synalkami i przejmują tej arystokracji program ugodowy. Cała reszta burżuazji nie tak bogatej, jeszcze nie łączącej się z arystokracją rodową, przyznającej się nawet do nieco postępowych przekonań—jeżeli nie otwarcie przyklaskiwała podłym słowom galicyjskiego nędznika, to jednak gładziła dobrze wypchane brzuchy z uczuciem prawdziwego zadowolenia, że ją tak ładnie oddzielono od „ulicy“ od „robociarzy“, od tych wszyst-

kich źle wychowanych ludzi. którzy nie kłaniają się swoim chlebodawcom, niekiedy wygrażają im pięściami niekiedy wywożą na taczkach zbyt gorliwych majstrów i wysługujących się policji inżynierów, niekiedy ważą się rękę podnieść na pomazanego przez kapitał fabrykanta. Takich samych uczuć doznawali i literaci, wysługujący się kapitalistom średnim i drobnym. Tak było do niedawna.

W ostatnim czasie poglądy takie i im podobne uległy zasadniczej zmianie. Póki żył przeklętej pamięci carat samowładny, wszystkie gadania o przynależności do „narodu" tych czy innych klas społecznych były niczem innem jeno gadaniem.

Jeden wielki żelaznemi gałkami zakończony batóg samowładztwa spędzał do kupy wszystkich. Nie dotykał on tak boleśnie, nie uderzał tak bezpośrednio burżuazji. Zawsze „rubel" to jest pancerz, który broni właściciela od najdotkliwszych razów, a siłę razów koniecznych osłabia. Tak jednak, czy inaczej próżno było „mądrzyć".

Tu filozofia nie miała żadnego znaczenia, bo praw politycznych nikt nie posiadał żadnych; ani szlachcic, ani parobek, ani fabrykant, ani robotnik. W ostatnim roku zmieniły się rzeczy zasadniczo. Kiedy proletarjat rewolucyjny Polski i Rosji zaczął uderzać z armat swoich w twierdze niezdobyte do tej pory samowładztwa rosyjskiego, kiedy zaczął wywalać w tych kamiennych murach despotyzmu wyłomy jeden za drugim, kiedy pod tym wielkim kolosem zaczęła drżeć ziemia, kiedy on sam zaczął się chwiać, kiedy mu odwalono jedną nogę, potem drugą i kiedy wreszcie śmiertelnym strachem zdjęte samowładztwo zaczęło godzić się na ustępstwa, na parlament, na prawo wyborcze i t. d., burżuazja polska zaczęła też inaczej spoglądać na „lud roboczy", zrozumiała, że ten lud zdobywając prawa, i dla niej te prawa zdobywa. Zaczęła przyglądać się uważnie walkom na śmierć i życie proletarjatu. Tylko, gdy już pierwsze ustępstwa zostały zdobyte, gdy carat myślał, że się okupi ludowi walczącemu o wolność ochłapem zatrutym, który nazywał się „Dumą Bułyginowską" — burżuazja powiedziała: „Dosyć".

Nie walczcie już więcej. Przecież ja mam już prawa polityczne; ja będę w parlamencie. No i o was też nie zapomniano w ustawie, zresztą ja będę w parlamencie, to wystarczy. Nie możecie mieć przecie lepszej opiekunki nad burzuazję polską, waszą starszą siostrę kość z kości i krew z krwi ludu polskiego". Burżuazja myślała, że lud jest tyle głupi, że tych słów usłucha. Oczywiście nie usłuchał. Przyszedł manifest 30 października. Tam w tym oszukańczym akcie największego burżuja Rosji—Wittego zapowiedziano rozszerzenie praw wyborczych, powiedziano, że duma może, jeżeli będzie chciała, zaprowadzić powszechne równe, bezpośrednie i tajne prawo głosowanie.

Jeżeli kto nie pękł ze śmiechu, kiedy widział przedstawicieli burżuazji, czytających ten ustęp manifestu, ten musiał być dobrze odrutowany. Kiedy czytali o konstytucji, o sejmie prawodawczym, o wolnościach obywatelskich — cieszyli się. To dla nas! — wołali. Ale kiedy zauważyli, że wybory do tego sejmu prawodawczego będą odbywały się, być może, według zasady demokratycznej. dotychczas tylko przez stronnictwa socjalistyczne ustanowionej, zasępili się. Ciężka duma spłynęła im na oblicze. Jakto — to oni, ci proletarjusze ciemni i bez wychowania wybierać będą do parlamentu rosyjskiego? Gdzie my się wtedy podziejemy? Na wsi istnieje u nas bezstanowa gmina. Wszyscy posiadacze 3 morgów i wyżej mają jednakowe prawo stanowienia o sprawach gminy. A jakie tam znaczenie, wpływ szlachty „wykształconej, dobrze urodzonej i dobrze wychowanej"? Ż a d n e z n a c z e n i e i ż a d e n w p ł y w. „Chłopi" nie wybierają szlachcica na wójta — ledwo, że go na sędziego wybierają i to z jakim trudem! I cały gmach pysznej przyszłości parlamentarnej, kiedy to każdy lichwiarz fabryczny, czy rolny widział siebie na wygodnym fotelu prawodawcy petersburskiego, rozpadł się odrazu. Znikł.

Ale burżuazja poszła pe rozum do głowy. Dlaczego kapitulować? Przecież ten lud roboczy może i nas wybierać, może w nasze ręce mandaty sejmowe złożyć. My przecież jesteśmy jego przyrodzonemi opiekunami. Trzeba koło tego interesu pochodzić. I oto we wszystkich p i s m a c h b u r ż u a z y j n y c h z a c z ę t o g o d z i ć s i ę n a z a s a d ę p o w s z e c h n e g o, r ó w n e g o, t a j n e g o i b e z p o ś r e d n i e g o g ł o s o w a n i a. Wszyscy ci handlarze, oszuści narodowi, sprzedawczyki, co trzy razy ojczyznę wrogom sprzedali, jak bankrutujący szlachcic na wsi trzy razy tę samą pszenicę handlarzowi sprzedaje—odrazu uwierzyli w zbawienie, jakie przyjdzie od stosowania tej do niedawna „rewolucyjnej", „socjalistycznej" słowem strasznej, nieprzyzwoitej zasady. I zaczęli koło „ludu roboczego" zachodzić od przodu, od tyłu, z boku, zaczęli się do tego ludu uśmiechać, a zagadywać go. To przecież są przyszli wyborcy, od których zależy, czy fabrykant albo plantator wiejski pójdzie do parlamentu, albo nie pójdzie! Ugodowcy zaczęli kłaść na się tę maskę, ale ją zdjęli. Zrozumieli, że na nic nie zdadzą się grymasy, umizgi. Wysłali tylko duchowieństwo, aby zakładało „związki zawodowe" i zaczęli tworzyć nową partję polityczną „demokrację chrześcijańska". Wilki w baraniej skórze myślą, że lud roboczy nie dostrzeże w baraniej głowie wilczych ślepiów—dzikich głodnych, bezczelnych.

Inaczej poczęła sobie w tej kiepskiej sprawie tak zwana postępowa demokracja. I o niej i o narodowej demokracji pomówimy w następnych artykułach. Ale zanim skończymy dzisiejszy pierwszy artykuł przypomnimy towarzyszom wielkie słowa naszego nieśmiertelnego mistrza Karola Marksa, który jeszcze przed pięćdziesięciu laty uczył, że burżuazja cała od brzega do brzega, bez różnicy stopnia i odcieni—jest jedną; czy nadaje sobie przydomek postępowej czy zachowawczej, czy jest narodowa, czy jest liberalna — mniejsza o to: bez różnicy cała ta wielka masa burżuazji, fabrykanci, właściciele ziemscy, kamienicznicy, adwokaci, doktorzy, literaci i dziennikarze burżuazyjni stanowią jedną wielką masę reakcyjną. Proletarjat klasowy całą tę masę uważać musi za wroga swego, za klasę z którą walczyć musi na śmierć i na życie, jeśli chce aby ziścił się ustrój społeczny, do którego dąży, za który cierpi i ginie, u s t r ó j s o c j a l i s t y c z n y.

POMOCNICY.

Wśród rozpaczliwej walki, jaką proletarjat polski toczy z caratem, odezwał się głos głowy kościoła katolickiego.

„Sługa Chrystusowy“ ogłosił encyklikę. Cała treść tej odezwy zawiera się w słowach następujących: „W Polsce berłu rosyjskiemu podległej... szajki gwałtownych podżegaczy wywołały bezeceństwa, a między innemi rzezie żydów“. Tak przemawia papież. Nas, robotników walczących o najpierwotniejsze prawa ludzkie, o swobodę i wolność nazywa on szajkami rozbójniczemi i bezczelnie kłamie przypisując nam pogromy żydowskie. Trudno przypuścić tu ignorancję nawet.

Nie! Encyklika papieska jest świadomie rzuconym oszczerstwem; jest chęcią udzielenia pomocy chwiejącemu się caratowi, który czując, że chwila jego upadku nadchodzi, zwraca się do wszystkich reakcyjnych potęg zachodniej Europy z błagalną prośbą o ratunek.

Pierwszy odezwał się i pospieszył na pomoc swemu koledze Wilhelm II, a w ślad za nim wyciągnął bratnią dłoń, północnemu despocie, papież Pius X-ty. Dlaczegóż to ten, mianujący się namiestnikiem Chrystusa, uznał gwałt i przemoc za rzecz sprawiedliwą, a zbrodniarzami nazywa tych, ktorzy zaprzysięgli swym krzywdzicielom walkę, nienawiść i zemstę?

— Oto obiecano papieżowi utworzenie nuncjatury w Petersburgu, obiecano że wysłaniec jego może przebywać przy dworze carskim i on jako zapłatę za ten zaszczyt wydał jeden z licznych komunikatów Wittego, jako odezwę kurji rzymskiej. Carat nie śmie już dalej jawnie wygłaszać swych prowokacyjnych kłamstw. Wyręcza go w tym — papież i pluje w oczy całemu polskiemu proletarjatowi, wąlczącemu o prawdę i przyszłość. Kler zawsze staje po stronie reakcji. Na którymś z wieców warszawskich słyszeliśmy z ust jakiegoś zakonnika twierdzenie, „że słudzy Chrystusowi to słudzy miłości i obrońcy uciemiężonych“. Niech dziś ów człowiek stanie przed nami i powtórzy swe słowa. Nie! dziś jako człowiek uczciwy musi on milczeć i—wstydzić się. Nas zaś robotników uświadomionych encyklika papieska nie zadziwiła. My wiemy z doświadczenia, że kler dba tylko o osobiste swe zyski. Naturalnie między nim napotkać można nieliczne wyjątki. Znaczna jednak większość, a wśrod nich wszyscy ci, którzy rządzą kościołem, zawsze za miskę soczewicy gotowa jest zdradzić te szczytne wielkie hasła, któremi przykrywa swą działalność.

Za obietnicą protekcji papież w ostatniej encyklice uznał gwałt i przemoc za rzecz sprawiedliwą a zbrodniarzami nazywa tych, którzy wystąpili do walki z uciskiem i niewolą, zaprzysięgli swym krzywdzielom walkę, nienawiść i zemstę. Pisząc swą haniebną odezwę Pius X wiedział, że kłamie i bez wahania skłamał—on, który głosi się sługą prawdy. Lud roboczy ma cześć i szacunek dla osobistych wierzeń, bo wie on, że religja to sprawa prywatna każdego pojedyńczego człowieka; tym więcej pojmuje zniewagę, jaką mu wyrządzono. Wiemy jednak wszyscy że podczas walki wszelkie czarne siły kontrewolucyjne łączą się i usiłują za wszelką cenę złamać potęgę proletarjatu, walczącego o wolność własną i przyszłość—całego społeczeństwa. Towarzysze, nas tego rodzaju encykliki mogą tylko śmieszyć: my wiemy, że jesteśmy siłą, że nikt nie zmoże potęgi naszego solidarnego działania. Walący się w gruzy carat napróżno szuka pomocy u wszelkich przyjaciół ciemnoty

Nie pomogły mu czarne sotnie, nie pomogły sympatje burżuazji, nie pomoże mu kler choćby z papieżem na czele. Runąć on musi, a chwila jego zgonu zależna jest od siły naszych wystąpień, od potęgi naszej walki. Choć chwila zwycięstwa niedaleka, to jednak wiele jeszcze przetrwać musimy, a w boju naszym na życie i śmierć nie osłabią nas żadne zakusy reakcji. Czujemy w sobie głód światła i moc wiary, które nąm dały przeżyte cierpienia, czujemy w sobie gotowość do zaciętej uporczywej walki, i czujemy i wiemy, że zwycięstwo będzie po naszej stronie.

KRONIKA.

Niebezpieczne rogatywki. Kilka dni temu wydano wojsku rozkaz przywracania szyldów rosyjskich. Tam gdzie napis rosyjski zamalowany albo zaklejony, kazano bić właścicieli i subjektów kolbami. Tam gdzie szyld zdjęty, kazano go powiesić niezwłocznie. W jednym z pułków przebywających oddawna w Warszawie, generał miał taką przemowę do umyślnie zebranych oficerów:

„Panowie, na 14 (27 XII), naznaczone jest w Warszawie *zbrojne powstanie!* Od naszej energii zależy stłumić je i ograniczyć. Powstanie ma trwać dwa dni. Rozruchy mają urządzać ludzie, którzy chodzą w rogatywkach. Sam widziałem, jak czterech takich jegomościów w rogatywkach maszerowało dziś nieźle po ulicy. Proszę szczególnie pilną zwrócić uwagę na osobniki w *czerwonych* rogatywkach, gdyż te należą do drużyn bojowych. Co się tyczy przywracania szyldów, to zmuszać właścicieli *osobiście* zmywać farbę, którą zamazany napis rosyjski... Bić kolbami! Ponieważ widziałem, iż zamalowywał napisy zwykle stojący na drabinie strażak, a kubeł z farbą trzymał mu przyzwoicie ubrany pan, więc w razie gdyby takich panów złapano, zmuszać ich do zmywania farby w całej pobliskiej dzielnicy. Pamiętajcie, że od waszej energii zależy stłumienie tych niebezpiecznych rozruchów. Liczę na was!“

Tylko taki głupi rząd, jak obecny, który własnego cienia się boi, może pasować endeków na bohaterów i upatrywać w niewinnych rogatywkach groźny symbol rewolucyi. P. Zalewski powinien znowu zaprotestować przeciwko podobnej ignorancyi.

Na sposoby biorą się! Dziwna harmonja zapanowała w naszej prasie burżuazyjnej. P.p. Jeleńscy wtorują p. Kepnerowi, kurjer Polski wyciąga ramiona i solidaryzuje się z postępowo demokratyczną „Nową Gazetą,“ demokratyczną narodowo „Prasę polską“ i na do-

wrót. Cóż zjednoczyło te tak podobne, a jednak nie mające odwagi przyznać się do identyczności haseł, organy naszej prasy? Zabójstwo robotnika kolejowego Karola Piotrowskiego...

Sprawcy tego zamachu dotąd nie ujęto, okoliczności, przy których został zabity Piotrowski. Nie wyjaśniono, ani motywów zabójstwa, ani charakteru jego nie wyświetlono, a już zewsząd słyszymy głosy potępienia socjalistów, którzy rzekomo zabili Piotrowskiego.

„Nie zabijaj!" jednogłośnie moralizują socjalistów płaczki burżuazyjne. Demokracja narodowa uroczysty wyprawiła pogrzeb zabitemu, urządziła „pochodzik narodowy" z białym orłem, z wieńcami, z mowami...

Aczkolwiek z dokonanym zamachem nic wspólnego nie mamy, możemy zaznaczyć, że Piotrowski wcale do promowania go na bohatera się nie nadaje, że dokonane zabójstwo może nie mieć nic wspólnego z motywami politycznemi, o czem nie mogą nic wiedzieć dobrze poinformowane pisma wszelkich barw i odcieni burżuazyjnych. Czemuż więc, przemilczając o okrucieństwach caratu' czemuż jak to było ostatnio w Łodzi, wzywając wojsko na pomoc przeciwko socjalistom i przy pomocy carskich żołdaków mordując setki ludzi, rozdzierają szaty z powodu zabicia jednostki, o moralnej wartości której w najlepszym razie nie mają najmniejszego pojęcia?... Czemu?—Ależ rzecz prosta! Car w wielkiej swej wspaniałomyślności raczył zezwolić swym wiernopoddanym w kraju Priwiślanskim na dokonanie wyborów do Dumy. Z tej carskiej wspaniałomyślności możnaby skorzystać i otrzymać krzesło poselskie w carskiej dumie. Możnaby, gdyby się udało zohydzić socjalistów w oczach masy robotniczej. Stare przygrywki o sprawie narodowej celu nie osiągają i oto bije się w dzwony alarmowe: socjaliści mordują swych przeciwników politycznych! Nie wierzcie im! My takich czynów nigdy nie popełniamy. Do naszych wstępujcie szeregów!... ano na nich głosy swe dajcie"... To tylko akcja przedwyborcza, mająca usidlić mniej uświadomionych robotników.

Każdy, co się zastanowi nad tem, że póki Skałonowie i Mejerowie żyją, nie byłoby ani celu, ani sensu karać drobnych ochotników chuliganów z narodowo-demokratycznego obozu, doskonale zrozumie ten manewr przedwyborczy...

Wybory do Dumy.

Nasza burżuazja bez różnicy stopnia ugodowości marzy już o wyborach do Dumy. Znalazło się kilkudziesięciu panów, którzy poszli na wezwanie do magistratu i to tylko mieli do zarzucenia wyborom do Dumy, że władze chcą je zarządzić podczas trwania stanu wojennego. Czyżby nikomu z tych panów nie przyszło do głowy, że stan wojenny nie jest przeszkodą, lecz przeciwnie, atrybutem koniecznym do wyborów carskich. Natomiast co innego przeszkodzi szopce, którą się panowie chcą zabawić — r u c h r e w o l u c y j n y. Nie pozwolimy na żadne inne wybory jak tylko na wybory do Konstytuanty warszawskiej, oparte na powszechnem, równem, bezpośredniem tajnemi prawie głosowania.

Z warsztatu katowskiego. Do wyjaśnienia tego wyrafinowanego okrucieństwa żołnierzy i oficerów, jakiego świadkami jesteśmy na ulicach Warszawy, służy następujący „sekretny" rozkaz czasowego generał-gubernatora Weissa. Rozkaz ten nosi datę 11/24 grudnia 1905 r.

Obecny stan rzeczy w mieście i guberni wyraźnie świadczy, że krańcowe partje rewolucyjne przeszły na granicę rozsądku i ciągną za sobą ludność do zupełnej anarchji.

Celem ochrony spokojnych obywateli od nadużyć i gwałtów uznaję jako rzecz niezbędną tłumienie zaburzeń orężem i stosowaniem kar z całą bezwzględnością. Będąc przeświadczonym o energji wojsk, tem niemniej uważam za stosowne przypomnieć, żeby nikt z wojskowych nie dopuszczał w swojej obecności pogwałcenia przez kogokolwiekbądź obowiązujących postanowień, zwracając się w wskazanych wypadkach do współdziałania najbliższych patroli wojskowych i policjantów, panów oficerów proszę w tym sensie dawać przykład swoim zachowaniem się i okazywać sobie wzajemnie pomoc.

Pokwitowanie. Niniejszym podajemy do wiadomości ogółu towarzyszy, że pieniądze skonfiskowane w kasie powiatowej (rządowej) w Wysokiem Mazowieckiem d. 23 grudnia, zostały przelane do naszej kasy partyjnej. Wiadomość podana przez „Warsz. Dniew", jakoby policja wykryła wykryła uczestników zamachu na kasę i odzyskała część pieniędzy, jest nieprawdziwą.

Do robotników wszystkich krajów!

Międzynarodowe biuro socjalistyczne wydało odezwę, wzywającą proletarjat wszystkich narodów do świętowania d. 22 stycznia. Oto kilka wyjątków z tej odezwy:

„22 stycznia będzie rok, jak Mikołaj II jego doradcy kazali mordować robotników z Petersburga, którzy przyśli bezbronni prosić o zaprzestanie nieszczęsnej wojny, o polepszenie ich bytu i o nadanie im najelementarniejszych praw, jakie posiadają robotnicy innych krajów. — Dzień ten wszczął ostateczną walkę, walkę na śmierć pomiędzy klasą roboczą i ostatniemi podporami rządu, który sumienie całego świata już dawno potępiło.

W walce tej, która jest i naszą, powinien lud liczyć na podporę moralną i na pomoc materjalną całej Międzynarodówki.

Z tym zamiarem towarzysze ze Stanów Zjednoczonych prosili, by biuro Międzynarodowe zaprosiło wszystkie partje do przyjęcia udziału w uroczystem świętowaniu pamiętnego dnia 22-go stycznia, by pokazać, że robotnicy wszystkich krajów solidaryzują się z proletarjatem rosyjskim.

Jesteśmy przekonani, że nasza propozycja będzie wszędzie, gdzie jest zbudzone poczucie socjalistyczne, życzliwie przyjęta. Porządek dzienny następujący:

W poniedziałek dnia 22-go styczynia 1906 roku lub przynajmniej w wigilię (niedziela), wszystkie grupy partji socjalistycznej zorganizują mityng, a tam gdzie można i pochód. Niżej podpisani mówcy przypomną bohaterskie wystąpienie naszych braci z Rosji i zrobi się składkę, by dopomódz tym, którzy walczą w imię wolności. Zebrane pieniądze będą posłane do Komitetu Centralnego Partji, lub do Sekretarjatu Międzynarodowego biura Socjalistycznego.

Precz z samowładztwem!

Niech żyje socjalizm Międzynarodowy!

M i ę d z y n a r o d o w e b i u r o s o c j a l i s t y c z n e:

A n g l i a : H. Hyndman, J. Keir, Hardie. N i e m c y; A. Bebel. P. Singer; A u s t r a l i a: H.

Dierks. Austrja: Dr. W. Adler, F. Skaret. Czechy: A. Nemec, P. Soukup. Bułgarja: G. Kirkow, J. Zakazow. Dania: P. Knudsen, C. M. Olsen. Stany Zjednoczone: M. Hillquist, D. De Leon. Hiszpania: P. Inglesias, F. Mora. Francja: E. Vaillant, J. Jaures. Holandja: P. Troelstra, H. Van Kol. Węgry: J. Weltner, E. Garami. Włochy: E. Ferri, F. Turati. Japonia: Sen Katayama. Luksenburg: Dr. Welter. Norwegia: Olav Kringen, A. Eriksen. Portugalia: A. Guecco Argentyna: A. Cambier, M. Ugarte. Szwajcarja: O. Rapin. Szwecja: H. Branting, C. Wickman. Serbia: V. Stojanowicz.

Komitet wykonawczy (Belgia):
Edward Anseele. Emil Vanderwelde.
Kamil Huysmans, sekretarz.

WIECE.

Warszawa.

Wiec dzielnicy Wolskiej d. 27 grudnia zgromadził w sali Horna około 3.000 ludzi.

Zapisało się do głosu 7 mówców z P. P. S. Pierwszy z towarzyszy mówił o przebiegu rowolucji w Rosji od Stycznia, o strejku powszechnym i wybuchu rewolucji w Moskie. W gorących słowach wzywał zgromadzonych do rozpoczęcia nowej walnej bitwy z rządem.

Drugi mówca wykazał siłę społeczną, polityczną i moralną rewolucji dzisiejszej, jako rewolucji proletarjatu.

Kiedy trzeci towarzysz rozpoczął przemówienie o ustroju politycznym, który chcemy wywalczyć, dano znać do prezydjum, że nadciąga wojsko. Zgromadzenie postanowiło się rozejść spokojnie wtedy dopiero, gdy wojsko zjawi się w samej fabryce. Jeden z towarzyszy odczytał komunikat C. K. R., umieszczony w № 68 „Robotnika".

Przyjęto rezolucję następującą:

Robotnicy z dzielnicy Wolskiej zgromadzeni w sali Horna d. 27 grudnia postanawiają przyjąć do wiadomości dyrektywy P. P. S., ogłoszone przez C. K. R. w № 68 „Robotnika", przystąpić niezwłocznie do strejku powszechnego i wcielić w czyn dalsze wystąpienia rewolucyjne.

Na Wiecu w Jeziornie d, 31.XII 05. Obecnych było z 2500 osób z fabryki w Jeziornie. z cegielni w Oborach, Chyliczkach, Dąbrówce, Gałkowie, Łubnie, Markach, Grójeckich i Baniosze.

Było 6 sztandarów P. P. S. z różnemi napisami i 1 sztandar SD. Przemawiał sympatyk P. P. S. o kwestjach ogólnych oraz 2 mówców z P. P. S. jeden uzasadniał program partji i zadania proletarjatu; drugi mówił o walce obecnej i wystąpieniu zbrojnym, co ze strony obecnych wywołało okrzyki „dajcie nam broni!" Oprócz tego przemawiała jedna mówczyni i jeden mówca z SD. poruszając kwestje ogólne i nie wdając się w polemike. Wiec zakończono okrzykami na cześć poległych, na cześć P. P. S., rewolucji i walki zbrojnej. Zaśpiewano „Na barykady", „Czerwony Sztandar" i urządzono pochód ze śpiewami ze sztandarem P. P. S. po osadzie fabrycznej. Rozchodząc się, towarzysze dawali na vivat strzały rewolwerowe. Na ogół nastrój był wysoce rewolucyjny.

Z Litwy.

Kowno. W Kownie w sali „na Piotrówce" odbył się mityng, zwołany przez Kowieński Kom. Rob. P.P.S. i Kow. Kom. Litewskiej S.-D. partji. Salę zapełnili przeważnie robotnicy kowieńskich fabryk, około 500 osób.

Pierwszym mówcą był nasz towarzysz, który wykazywał, że centralistycznie zorganizowane czynownictwo nigdy się nie pogodzi z myślą utraty władzy, że ta biurokracja zawsze będzie gotowa do najochydniejszych zbrodni (przykładem pogromy w Tomsku, Odesie i t. p. fakty), ażeby utrzymać rządy państwa w swych rękach! Centralistyczna maszyna administracji państwowej nawet przy parlamentarnych rządach będzie dążyć do powrotu reakcji. Ażeby uniemożliwić tę robotę — trzeba dążyć do decentralizacji państwowej i właśnie praktyczne wprowadzenie w życie zasady „każda narodowość ma prawo stanowienia o swym losie" może skutecznie zabić tę hydrę biurokratyczną — carat. A więc nie tylko w interesie proletarjatu podbitych przez Rosję narodów trzeba dążyć do zupełnej kulturalnej, administracyjnej i prawodawczej samodzielność „okrain", lecz nawet w interesie samego proletarjatu rosyjskiego.

W końcu towarzysz nasz uzasadnił, dlaczego tu, na Litwie, trzeba dążyć do zupełnej kulturalnej, administracyjnej i prawodawczej autonomii i wniósł następującą rezolucję, przyjętą entuzjastycznie i jednogłośnie przez wszystkich zebranych:

Zebrani w Kownie na Piotrówce w dniu 4/18 grudnia 1905 roku uznają, że w interesie proletarjatu należy dążyć do zdobycia sejmu ustawodawczego w Wilnie dla Litwy i Białorusi, — sejmu opartego na powszechnem, równem, bezpośredniem i tajnem prawie głosowania z zupełnem równouprawnieniem wszystkich mieszkańców kraju bez różnicy narodowości, religii i płci.

Sejm nasz określi swój stosunek do państwa rosyjskiego na zasadzie federacyjnego związku. Potem mówca z Litewskiej S.-D. partji wypowiedział się zgodnie z naszym towarzyszem. Towarzysz ten dalej mówił, że i nasi kapitaliści chętnie zgadzają się na sejm autonomiczny dla Litwy w Wilnie, a nawet i oni chcą robić jakąś opozycję rządowi, gdyż rządy biurokracji despotycznej i im stoją kością w gardle, lecz w każdym razie w walce o prawa autonomiczne proletarjat powinien zaznaczyć swe klasowe stanowisko i odgraniczać się od burżuazji.

Jeden z towarzyszy wzniósł okrzyk na cześć naszego towarzysza Józefa Mierzyńskiego, którego komendant fortecy wydalił z Kowna.

Po odśpiewaniu naszych pieśni rewolucyjnych ruszyliśmy pochodem i tak szliśmy przez cały środek miasta główną ulicą („Nikołajewskij prospekt") w liczbie kilkuset osób całą szerokością aleji, śpiewając: „Czerwony sztandar". „Warszawiankę", „Na barykady", „Marsyljankę" i inne pieśni rewolucyjne po kilka razy. Nastrój był tak podniosly, że towarzysze nie chcieli się rozchodzić, część towarzyszy zawróciła i śpiewając nasze pieśni znów przeszła całą długość aleji.

Z prowincji.

Radom. Strejk powszechny rozpoczął się 27 grudnia—cały ruch w mieście zatrzymany, fabryki wszystkie stanęły. Pociągi pierwszego dnia nie szły, następnych dni przejeżdżały Iwangród-Skarzysko z zapasowymi, prowadzone przez maszynistów łamistrejków.

Strejk poprzedzony był zebraniem organizacji na cmentarzu dla uczczenia pamięci tow. Cymerysa Kwiatkowskiego; na zebraniu owym mówiono również o strejku.

Strejk miał w mieście przebieg spokojny—nie było demonstacji ani starć z wojskiem. Kozacy zgromadzeni w znacznej liczbie w mieście prowokowali ludność. Wieczorem napadali na przechodniów. Rozlepianie odezw było podjęte bardzo szeroko—były przytem ofiary: strażnik zabił tow. z Bundu Joska Wajntrofa i kozacy skatowali ucznia szkoły handlowej Malczewskiego, który czytał odezwę naklejoną na kjosku. Pobito również stolarza Jabłońskiego. W Szydłowcu w ciągu kilku dni po 26-tym sklepy były pozamykane.

W okolicy Szydłowca odbył się szereg zebrań masowych wiejskich—rozbrajano strażników, skonfiskowano kasę pocztową w Szydłowcu.

W Ostrowcu, Starachowicach, Skarzysku, Stąporkowie strejk trwa—nastrój dotychczas dobry. W Starachowicach zabito organizatora czarnej sotni Włodzimierza Boska, komisarza włościańskiego powiatu Iłżeckiego. W okolicach Końskich skonfiskowano rządowe fundusze w szeregu monopoli i oddziałów pocztowych, rozbrajano wszystkich strażników i gajowych lasów rządowych. W Skarzysku zabito pomocnika zawiadowcy stacji Szubę—łamistrejka i organizatora czarnej sciny

Z Lubelskiego. Ogłosilimy strejk powszechny w odezwie wydanej d. 26 p. m. We środę 27, całe miasto zastrejkowało: sklepy wszystkie zamknięte, dorożek na mieście nie było, fabryki oczywiście stały — ruch wszelki ustał. Na ulicach masa kozactwa.

Ostry strejk trwał do 2 stycznia. Potym otworzono już sklepy, ukazały się dorożki—ruch zaczął się ożywiać.

L. K. R. po porozumieniu się z organizacją postanowił zawiesić strejk. Wydaliśmy odezwę, w której nawołujemy, aby towarzysze każdej chwili byli gotowi do dalszej walki.

Robota wiejska stoi dobrze. Endecy nie zagnieździli się u nas. Chłopi w naszych stronach są odważni, zmyślni, chytrzy i zdecydowani. Kiedy w kilku wsiach strażnicy z czarną setnią zjawili się i poczęli odbierać broń (kosy osadzone, piki, dubeltówki i rewolwery), chłopi poznali się odrazu na tych łotrach, co udawali socjalistów i mówili, że zabierają broń dla ludzi czynnych. Chłopi zwrócili się do organizacji naszej, prosząc o 10 przywódców robotników. Nie doczekali się jednak dnia umówionego i sami zrobili wyprawę, nie bacząc na 10 kozaków i 3 strażaków. Zabito i zarżnięto kosami 9-ciu chuliganów — kozacy uciekli.

W Puławach straż bezpieczeństwa, pełni straż ogniowa. Strejk tu zaczął się 31 z. m. Warsztaty, fabryki i sklepy zamknięte. Ruch kołowy wstrzymany.

Z Siedleckiego. Węgrów. Zabity został starszy żandarm Borodiuk trzema wystrzałami rewolwerowemi. Wykonawców sądu doraźnego nie ujęto.

W ostatnich dniach grudnia przeprowadziliśmy zwycięski strejk w miejscowej olejarni.

Baczki pow. Węgrowski. Kilku robotników odbiło konwojowi rekrutów i skofiskowało broń. Wezwano wojsko z Węgrowa.

W Sokołowie, Brześciu i Białej strejk powszechny. Dn. 26 grudnia odbyła się po masówce demonstracja na ulicy Warszawskiej. Śpiewano „Czerwony Sztandar."

Sosnowiec. Na wieść o rozpoczynającym się nanowo strejku powszechnym urządziliśmy w czasie świąt cały szereg wieców. Postanowiliśmy czekać wiadomości z Warszawy i wydaliśmy tymczasowo odezwę ogólną. Dzięki intrygom endeków, którzy przejęli telegramy kolejowe, dowiedzieliśmy się o proklamowanym strejku dopiero we wtorek wieczorem

To było powodem, że we środę zrana wszyscy robotnicy poszli do roboty. We środę 26 z. m. już o 12-ej w najdalszych dzielnicach naszego okręgu rozpowszechniliśmy kartki, wzywające do zaprzestania pracy natychmiast. Na dany sygnał fabryczny wszyscy robotnicy fabryk i kopalń jak jeden mąż porzucali pracę. Sklepy były zamknięte, ruch kołowy zułełnie wstrzymany. Wszelka praca ustała.

Na licznych 3—4 tysięcznych wiecach omawialiśmy sytuację. Codzień odbywały się po 3 wiece najmniej.

Ponieważ kolej nie stanęła dobrowolnie przedsięwzięliśmy cały szerego środków w celu zatrzymania pociągów gwałtem.

Aresztów było sporo—policja zabierała tych, którzy byli wypuszczeni z powodu amnestji.

Lublin. Dn. 26 XII w południe przed kościołem św. Ducha na Krakowskiem, podczas gdy ludzie wychodzili po nabożeństwie, ukazał się kozak prowadzący wraz z żołnierzem piechoty jakiegoś chłopca. Korzytając z zamieszania w tłumie chłopiec wymknął się, pod koniem i wpadł do kościoła. Kozak chciał konno z piką do ataku wjechać do kościoła, lecz nie mógł tego uczynić, natomiast wraz z szeregowcem stanęli we drzwiach i ten ostatni wymierzył z karabinu do wnętrza kościoła. „Tuda nielzia" krzyknął na niego kozak. Wtedy ten, nie wiele myśląc, wykręcił się na pięcie i strzelił 4 razy wzdłuż Krakowskiego, kładąc trupem 2 ludzi i tyleż ciężko raniąc. Po tym czynie obaj zbiegli.

Straszne wzburzenie zapanowało w mieście. P.P.S. wydała odezwę do żołnierzy piętnującą ten fakt.

Stan wojenny w naszem mieście daje się dotkliwie odczuwać; cały dzień jeżdżą po mieście gęste kozackie patrole z karabinami w ręku i z palcami na cynglach. O 5-tej pp. miasto wygląda jak wymarłe, nikt prawie nie wychodzi na ulicę, co dziesięć kroków jest się narażonym na rewizje lub przynajmiej na rozmowę: „Bilet jest'*? Jest, proszę. „Nu, tak poszoł damoj. Czego szlajeszsia sukinsyn," i t. p. rodzajowe scenki.

Bliżyn. Nasz ksiądz Posłuszeński, od pewnego czasu zaczyna uprawiać politykę narodowo demokratyczną w kościele. Ile razy wejdzie na ambonę, zaczyna napadać na nasz czerwony sztandar, zachwalać orła białego, który to niby ma połączyć wszystkich robotników i fabrykantów ku większemu pożytkowi naturalnie tych ostatnich. W rzeczy samej, co to za raj byłby na świecie, gdyby wilk miłował owcę miłością wielką, broniąc jej od wszelkiej krzywdy. Przecie wówczas nawet przebrzydły pastuch z batem i kąsającym owczarkiem byłby zbyteczny!

Tak, to prawda, ale naprzód potrzeba, żeby wilk pozbył się swego „wilczego" apetytu i pazurów, a wówczas znów przestał by być wilkiem. Czasami zdarzają się wilki w owczej skórze, udające wielką przyjaźń dla owiec, ale to są wrogi najniebezpieczniejsze i ich zwalczać musimy najenergiczniej.

Odnosi się to do narodowców, którzy teraz starają się nagwałt złapać robotników na lep „narodowych związków robotniczych". Bądźcie czujni, towarzysze, i nie dajcie się omanić!

Z ruchu zawodowego.

Z żydowskiej organizacji P.P.S. Wśród proletarjatu żydowskiego ogromnie się przyjęła idea związków zawodowych. Wszystkie zawody, nie wyłączając najdrobniejszych, rwą się poprostu do zakładania tych związków, ponieważ czują, że to będzie siła w walce z kapitałem. Zebrania zawodowe urządzane są często, ale niezawsze doprowadzają do założenia związku, gdyż toczy się tu zawsze walka z bundowcami, którzy chcą związków partyjnych wbrew założeniom istotnym związków zawod., i wbrew nastrojowi mas robotniczych. To

bardzo przeszkadza w twórczej pracy. Zebrania zawodowe odbyły się w fachach: krawców, szewców, gdzie już założono związki bezpartyjne, stolarzy, zegarmistrzów (jest związek), modystek, fryzjerek, kowali, subjektów i t. p.

Sosnowiec.

20-go grudnia we wszystkich niemal kopalniach, hutach i fabrykach odbyły się masowe zgromadzenia w sprawie bezpartyjnych związków zawodowych. Wszędzie przechodziły uchwały, wypowiadające się za koniecznością tego rodzaju związków. Wybrani delegaci z poszczególnych zakładów przystąpić mają niebawem do ułożenia statutów. Esdecy bezskutecznie reklamowali swe związki partyjne.

W. d. 20 grudnia odbyło się zebranie **kwiaciarek** przy udziale 400 uczestniczek. Wysłuchano uważnie treciwego przemówienia przedstawicielki Komisji Organik acyjnej Związków Zawodowych. Dwom esdekom, którzy po niej głos zabrali, przerywano już, ale na skutenterwencji naszych towarzyszów pozwolono im się wypowiedzieć. Natomiast wystąpienie narodowego demokraty od pierwszych słów wzbudziło takie podniecenie, że wreszcie po daremnych usiłowaniach dojścia do głosu szanowny przedstawiciel partji demokratycznej został zmuszony opuścić salę, przyczem odgrażał się, że *zawezwie policję*. Wskutek czego wiec został przerwany.

W tym dniu *piwowarzy* postanowili zawiązać związek zawodowy bezpartyjny. Obecnie toczą się obrady delegatów nad szczegółami ustawy.

Z fachu drzewnego.

D. 21 grudnia zebrani w liczbie około 60 szafkarze przyjęli entuzjastycznie myśl przyłączenia się do związku bezpartyjnego robotników drzewnych. Wiec ogólny, który miał się odbyć tegoż dnia, nie doszedł do skutku z powodu niestawienia się naszego przedstawiciela, za co najusilniej zebranych przepraszamy, zapewniając, że przyczyną tego były bardzo poważne okoliczności natury ogólnej.

Sprawy partyjne.

Aby uniknąć nieporozumień, wyjaśniamy towarzyszom naszym działającym na wsi, że instrukcję C.K.R. należy stosować w gminach w sposób następujący:

Wolno zabierać tylko blankiety paszportowe, a niszczyć tylko papiery mobilizacyjne i poborowe, oraz wszelkie portrety i obrazy rządowe. Przytym należy zawsze brać po kilku świadków z ludzi miejscowych, i zapisywać ich nazwiska dla stwierdzenia, że kasa gminna nie została przez partję naruszona. Burzenie monopolów powinno się odbywać tylko albo przy czynnej pomocy ludności miejscowej, albo wobec jej biernie przychylnej postawy. Pieniądze, zabrane w monopolach, należy kwitować w księgach monopolowych. Przy akcjach podobnych należy rozdawać ludności odezwy, wyjaśniające rolę partji w tych wypadkach.

Odmawianie wszelkich opłat, usług i powinności czasowych należy wprowadzać jaknajszerzej i uważać to za bardzo ważny punkt agitacji. Dalej, rozbrajanie straży ziemskiej i wypędzanie jej ze wsi powinno być stosowane na szeroką skalę. Wszystkie te działania, zarówno jak wyrzucanie opornych gminie, a przychylnych rządowi wójtow, pisarzy i nauczycieli, odbywać się powinny po szczegółowym omówieniu tych rzeczy na wiecach, albo na zebraniach gminnych i na podstawie odnośnych uchwał ludności.

Wydział wiejski P. P. S.

Z ZA KRATY.

Od jednego z towarzyszy, skazanych na katorgę za próbę odbicia Okrzei, otrzymaliśmy z Moskwy list, z którego umieszczamy wyjątki: „Wywieźli nas z Warszawy, nie uprzedziwszy poprzednio o tym. Zakuto w kajdany i powieźli o tysiąc wiorst bez pożegnania z rodziną, bez przygotowania się do drogi. Z trudnością kilka książek udało się nam wziąć.

Przyjechaliśmy tu we czwartek. Ostrzyżono nam włosy, przebrano w nowe ubranie. Bieliznę pozwolono mieć własną. Ale to bieda, że ani kurtki, ani spodni skarbowych nie dają. Niema też kołdry, ni poduszki. Za całe ubranie ma służyć płaszcz długi katorżniczy (bez asa). Wsadzili nas do dużej celi, brudnej; siedzimy razem z kryminalnymi i nie mamy żadnych przywilejów. Ale jest tu spokojnie. Siedzi tu około 30 majtków z Odesy, z okrętu „Prut". Niedawno mieli tu zatarg z „majdanszczykami" (są to więźniowie, utrzymujący „majdan" t. j. sklep w więzieniu). Wtedy zabito jednego majtka, a drugiego silnie poraniono. Ogromnie sympatyczne chłopy. Bardzo zrewolucjonizowani i uświadomieni politycznie. Jest także jeden żołnierz „bundowiec" z Siedlec za bunt w koszarach. Był skazany na śmierć, teraz ma katorgę. Nie ma żadnej pomocy ze świata, i jest mu bieda, ale pełen otuchy. Są rezerwiści, co razem z nami przyjechali. Siedzimy razem z nimi, ale się przeniesiemy do majtków. Przyjechali razem z nami: S.-R-owiec (Sidorczuk) z Żytomierza (z kary śmierci na wieczną katorgę). Podczas aresztowania szpicle mu oko wybili. Teraz, zamiast lewego oka — czarny dół... Drugi S.R. (Sztilman) z Odesy, za policmajstra, z kary śmierci na wieczną. Jest także S.D-ek rosyjski, za zamach na policm. miasta Nieżyna (Czernig. gub.), z kary śmierci, na 20 lat, a potym na 10. Suchotnik. Młody facet, lat 20, ale z twarzy wygląda na 17. Żyd. Są też ormianie za gubernatora Kaukaskiego. Ogółem polityków niezbyt dużo, ale za to. masa kryminalnych: około 1000. Dziś poszedł etap do Nerczyńska. Teraz będą wysyłać co tydzień.

Jedzenie tu mamy podłe. Wcale go nie jemy. Chleb taki, że do ust wziąć nie można.

„Kajdany już za oknem. Tu taki zwyczaj, że kajdany się rozbija i wyrzuca, a strażnicy podnoszą i zanoszą do składu. Tylko ogromny gwałt tutaj: poczytać swobodnie nie można".

Pod pręgierz.

Właściciel domuprzy ul. Litewskiej № 14 odmówił obniżenia komornego o 20% i podał lokatorów do sądu. Lokatorzy (wszyscy robotnicy), w liczbie kilkudziesięciu, manifestacyjnie opuścili salę sądową. Kamienicznik grozi, że siłą wyrzuci lokatorów z mieszkań. Nie radzimy panu kapitaliście chwytać się takich środków.